Nr. 30. Kraków, dnia 25 Lipca 1909. Rok XII.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu ulica Pijarska 13.

Redakcya i administracya znajdują się w Krakowie, ul. Pijarska 13.

# OBRONA LUDU

Wychodzi w każdą Niedzielę.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Pochwalony Jezus Chrystus!



Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „OBRONY LUDU“ KRAKÓW ul. Pijarska 13.

Kosztuje: W Galicyi i całych Austro-Węgrzech rocznie 4 korony (2 złr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii, Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — Numer pojedynczy 10 halerzy (5 centów).

Należytość płaci się z góry rocznie lub półrocznie.

## Nieszczęsna blaga i tumanienie.

Utarł się nieszczęsny zwyczaj w Galicyi, że swoich przyjaciół i popleczników politycznych karmi się tylko wstrętnem podchlebstwem i blagą, zamiast zdrowem, szczerem słowem prawdy. Praktyka ta schlebiania pismem jak i żywem słowem, obliczona na łatwowierność i głupotę ludzką, przynosi w swych następstwach fatalne skutki. Obniża moralność polityczną, wypacza i psuje charaktery i sieje zdziczenie obyczajowe, a wszystkie te ujemne strony najdrastyczniej wyłażą na wierzch przy jakiejkolwiek kampanii wyborczej, choć i w stosunkach codziennych widzi się to samo, niestety coraz częściej! Panom i inteligencyi schlebiają różne fagasy i dzienniki dla nich przeznaczone, chłopom i robotnikom służą łasamą strawą podchlebstwa tygodniki ludowe.

Wystarczy wziąć do ręki pierwszy lepszy dziennik czy tygodnik ludowy, aby się przekonać o prawdziwości słów naszych

Dla swoich prenumeratorów i przyjaciół politycznych ma się same tylko cukierki, choć w duszy co innego się myśli i czuje, zaś dla swych przeciwników ma się tylko same brutalne napaści i wstrętne obelgi. Umysł nie uprzedzony, myślący i zastanawiający się, czyta to wszystko z bólem i goryczą, bo w jednem i drugiem widzi wielką a niesmaczną przesadę i zdaje sobie sprawę ze smutnych następstw tych drukowanych wywodów, kłamstwem zaprawionych. Przeciętny jednak czytelnik wchłania bezkrytycznie w siebie ten niezdrowy pokarm i według tego co przeczyta urabia swój pogląd na ludzi, na politykę i na stosunki społeczne. Z pism galicyjskich z trudnością przychodzi wyczuć i wybadać, gdzie i po czyjej stronie prawda, bo Redaktorzy z bardzo małymi wyjątkami z obawy czy przed utratą swego wpływu politycznego, czy przed utratą prenumeratorów przedstawiają sprawy w świetle partyjnem i w sposób najbardziej przypadający do gustu i zapatrywań swoich przyjaciół politycznych.

Oczywiście takie stronnicze przedstawianie faktów i spraw w wysokim stopniu oddziaływa szkodliwie na bieg życia polityczno-społecznego w naszym kraju.

Prawda chwilowo może się nie podobać, może wywołać poniekąd niezadowolenie a nawet i burzę, jednak daje stały grunt do umoralniania i rzetelnego uświadamiania najszerszych warstw ludności i wpaja w umysły prawdziwe pojęcia o polityce, wyrabia krytyczny pogląd na sprawy krajowe i państwowe, uczy rozsądku politycznego i równowagi, wprowadza pojęcia ludu na właściwe tory, tak że ten lud wie, czego ma się spodziewać, co jest do zdobycia i do przeprowadzenia a co jest blagą i niemożliwością. Na takiem właśnie prawdziwem kształceniu ludu pod względem polityczno-społecznem, na takiem właśnie szerzeniu prawdziwych pojęć i zapatrywań na politykę powinno zależeć uczciwym i sumiennym działaczom na niwie ludowej, bo wówczas blagierzy i krzykacze nie znajdą posłuchu u politycznie uświadomionego ludu i nie będą odnosić tryumfu, jak się to działo i niestety jeszcze się dzieje! Że biedny, zgłodniały lud w Galicyi idzie na lep krzykliwych blagierów dziwić się nie można, bo lud w pismach i na wiecach kształcony i karmiony blagą, nie mógł sobie wyrobić tego krytycznego zmysłu, któryby mu pozwalał rozpoznawać, czy to co czyta lub słyszy jest prawdą, czy też zwykłem tumanieniem i blagą.

W interesie kraju, w interesie dobra ludu należy i to jak najrychlej zejść z dotychczasowej drogi schlebiań i politycznego blagierstwa, w przeciwnym bowiem razie możemy się doczekać, iż naczelne kierownictwo polityki w kraju dostanie się w ręce niesumiennych, krzykliwych blagierów niemających nic do stracenia, a tylko do zyskania, co oczywiście za sobą pociągnie jak najfatalniejsze skutki dla kraju i całego społeczeństwa naszego.

*As.*

## Straszna historja o dwóch kłusownikach.

Może niema nigdzie więcej kłusowników, niż w naszych stronach na północ od Babiej góry. Gdzieś tam skarżą się ludzie, że im szkodę robią sarny i dziki. U nas radzi by tu byli chłopi, gdyby im przyszły szkodę robić nie tylko dziki, ale i niedźwiedzie, bodaj tygrysy, bo oprócz celnego strzelania, umieją robić takie sidła, żelaza i kusze, że do nich złapaliby samego djabła, gdyby się nawinął.

Okolica pełna wzgórz lesistych sprzyja kłusownikom, bo zwykle ani poznać nie można, w której stronie strzelono, tak się echa łamią. Od upadku Polski byli właścicielami tych okolic Niemcy; a chłop sobie gwarzył: Mają ciebie zającu Niemcy zjeść, to zjem ciebie ja, boś ty się tu na naszych polach uchował. A bywały tu dla kłusowników dobre czasy. Jeszcze przed paru dziesiątkami lat, taki strzelec przynosił w jedną noc księżycową, kilkanaście zajęcy. Żandarmi, chcąc złapać kłusownika, musieliby stale siedzieć w potokach i lasach, więc rzadko który chłop wpadł w klapę; zaś żaden sąsiad nie doniósł, bo najprzód rad był, że polnych szkodników ubywa, a powtóre taki donos Niemcom uchodził tu za straszną hańbę,

i zemsta czekała donosiciela śmiertelna. Ale oburzenie brało człowieka z uczuciem, gdy w wiosennym czasie ujrzał w izbie takiego chłopa staw mleka na podłodze z obłupionych zajęcych samic, kotnych, albo okoconych, a tam w kącie szaflik mięsa nasolonego, bo teraz jest post przedwielkanocny, więc się mięsa nie je.

I powie ci taki chłop: Żebyście wiedzieli, jakie to złe mięso ze zająca na wiosnę! (on go gotuje we wodzie).

Więc, psiakrew, pocóż to psujejecie?! Zabijając jedną samicę, gubicie przez to może 10 zajęcy, które by wam bardzo dobre były w jesieni. — A chłop na to: Taka to już głupia natura w człowieku, że jak ujrzy to już zabić musi. — (Niby jak kot wpada na mysz, kiedy ją zoczy). Tak bili aż wytępili, że teraz zając jest tu rzadki.

Dobrze mówił poseł Sredniawski, że gdyby każdy mógł strzelać na swojem polu, to łatwiejby się zwierz utrzymał, bo pilnowałby chłop chłopa, aby nie psuł w zakazanym czasie. Teraz z postępem oświaty ubywa tych paskudników, ale jeszcze są tacy zwłaszcza młodzi, którzy biją zająca, kiedy go ujrzą.

Niedawno żyli w okolicy Makowa dwaj kłusownicy (oprócz wielu) tu rabcykami lub raubsikami zwani. Wartają uwiecznienia, bo ich los prześladował, jak owego Domejkę i Dowejkę, chociaż każdy się nazywał inaczej, bo jeden Wicias były powstaniec a drugi Gwóźdź.

Raz każdy ze swojej zasadzki, niewiedząc o sobie, strzelili do zająca na owsie naraz, ale tak, że każdy z nich drugi strzał słyszał. Więc każdy z nich w inną stronę uciekł, w strachu, kto mógł być ten drugi strzelec? może który z panów, albo od polowania. — Zaś podwójnie zabitego zająca wzięła sobie pewna kobieta, która w pobliżu zboże żęła.

Raz znowu obaj wiedzieli, że tam a tam zając co wieczór na owies chodzi, więc zawczasu wieczorem poszedł Gwóźdź z fuzyją, a że w dogodnem miejscu była tam gęsto cierniną i leszczyną zarosła kępa, a wśrodku niej wysoka gałęzista trześnia, więc wylazł na nię, i usadowił się wygodnie między konarami, czekając na zająca. Ale zając nie przychodzi, wieczór coraz bardziej zapada, więc chłop przez dzień spracowany, zdrzemnął sobie tam na dobre. Tymczasem skrada się Wicias do Kępy, wlazł w gęstwinę krzaków pocichu i usadowił się pod trześnią. Naraz spiący na konarach Gwóźdź stracił równowagę i runął, hrobotając między konarami. Ten na dole widzi, jakie straszne licho na niego z góry się wali, wypada z kępy i pędzi do wsi ile sił starczy. Spadający także uczuł, że jakaś straszna bestya z kępy wypadła, więc w strachu uciekał do domu.

Potem opowiadał na ucho zaufanym przyjaciołom jeden, że widział spadającego na siebie, skrzydlatego smoka, a drugi, że przy nim z kępy wypadł, jeżeli nie niedźwiedź, to spewnością jakiś dyabeł stary.

Ale to ich wcale od kłusownictwa nie powstrzymało. A jak strzelają tacy? Nie patrzy on tam muszki na lufce wieczór, lub w nocy, tylko objekt widzi i już pali, a trudniej mu chybić niż trafić.

W Żarnówce chłop Wojciech Woźny (żyję) strzelił kulą z daleka, za uciekającym dzikiem. Dzik ubiegł kilkaset kroków i padł. Potem uważają, że nigdzie nie trafiony — aż się pokazuje, że kula wpadła w pewien otwór, potargała jelita i dzik padł z omdlenia. Może to być przypadek, ale swoją drogą ten chłop jest znany jako strzelec.

W Makowie jest cmentarz przy samym kościele. Tam raz w zimie, w niedzielę, podczas summy, zobaczył jeden chłop między grobami schronionego zająca. Poszedł po strzelbę (rozbieraną, którą pod odzieżą skryć można) i gdy organista trochę głośniej zagrał na hórze, on słabym nabojem zająca zastrzelił i wziął spokojnie.

Jednego chłopa, upartego strzelca chciał pewien gorliwy żandarm złapać na gorąco, ale mu wypadło bardzo na zimno, bo się zakradł w zimową noc księżycową do jego kucy, do której przylegała stajnia, dalej sień i izba, wszystko pod jednym dachem. Chłop w tę noc nie ruszył się z domu, bo ostrzegło go bydło, gdy fukało na nozdrzach, czując przez ścianę, obcego człowieka. Taka tu bywa oględność.

Teraz już zwierzyny mało i taki strzelec musi długo za zającem spekulować. W mroźną zimową noc księżycową, gdy wie że tam zając gdzieś na oziminę chodzi, bierze kosz ze sobą, a w nim trochę słomy, i w tym koszu za kępą na zająca czeka, aby w nogi nie zmarzł. Wiele by jeszcze pisać można, ale ten artykuł i tak już zadługi.

To najgorsze, że strzelają w zakazanym czasie. Na to tylko oświata może poradzić, bo religia okazała się bezsilną. Oni niepojmują, jaki by to był grzech, zająca zabić. Jednemu znajomemu mi, pobożnemu chłopu, wstrzymał ksiądz rozgrzeszenie, aby się przez pewien czas od polowania wstrzymał, ale chłop skwitował z chodzenia do spowiedzi i polował dalej, powiadając, że przy śmierci będzie tylko tego żałował i ludziom zazdrościł, że oni będą polować a on już nie. Może niejeden i dlatego tak zwierzynę psuje, aby ją nikomu po sobie nie zostawić.

Chłop ze wsi.

## Przytuliska wiejskie.

Społeczeństwa naszego nie można posądzać, mimo jego ubóstwa, ani o oschłość

---

# Krzyżacka mać.

Opowiadanie historyczne podług powieści Sienkiewicza p. t. Krzyżacy.

(Ciąg dalszy).

— Co mam czynić, by mi ją oddali?— zapytał Jurand.

— Upokorzyć się przed Zakonem! — rzekł z dumą pątnik.

Usłyszawszy to, Jurand wstał, podszedł ku niemu, i pochyliwszy się nad nim, rzekł stłumionym, strasznym głosem:

— Milczeć!...

A pątnik przeraził się znowu. Wiedział, że może grozić i może rzec coś takiego, co powstrzyma i złamie Juranda, ale zląkł się, że wpierw, nim słowo przemówi, stanie się z nim coś okropnego; więc zamilkł, oczy okrągłe, jakby skamieniałe ze strachu, utkwił w groźnej twarzy Spychowskiego pana i siedział bez ruchu — tylko broda poczęła mu się trząść silnie.

Jurand zaś zwrócił się do siostry zakonnej:

— List macie?

— Nie, panie. Nie mamy listu. Co mamy do powiedzenia, kazano nam ustnie powiedzieć.

— Zaczem mówcie!

A ona powtórzyła jeszcze raz, jakby pragnąc, by Jurand wbił sobie to dobrze w pamięć:

— Brat Szomberg i brat Markwart czuwają nad panienką, przeto wy, panie, hamujcie swój gniew... Ale nie stanie się jej nic złego, bo choć przez wiele lat krzywdziliście ciężko Zakon, jednakże bracia chcą wam dobrem za złe wypłacić, jeśli uczynicie zadość sprawiedliwym ich żądaniom.

— Czego chcą?

— Chcą, abyście uwolnili pana de Bergowa.

Jurand odetchnął głęboko.

— Innych brańców, których w Spychowie macie.

— Jest dwóch giermków Mejnegera i de Bergowa, prócz ich pachołków.

— Macie ich uwolnić, panie, i wynagrodzić za uwięzienie.

— Nie daj Bóg, abym się o dziecko miał targować.

— Tego też po was spodziewali się pobożni zakonnicy, — rzekła niewiasta — ale to jeszcze nie wszystko, co mi kazano powiedzieć. Waszą córkę, panie, porwali jacyś ludzie, zapewne zbóje, i zapewne dlatego, aby wziąć od was okup bogaty... Bóg pozwolił braciom, że ją odbili — i teraz więcej nie żądają, tylko abyście im towarzysza i gościa oddali. Ale bracia wiedzą i wy wiecie, panie, jaka w tym kraju jest ku nim nienawiść, i jak niesprawiedliwie sądzą wszystkie ich, choćby najpobożniejsze uczynki. Z tego powodu bracia są pewni, iż gdyby tu ludzie dowiedzieli się, że córka wasza jest u nich zarazby poczęli ich posądzać, że to oni ją porwali, i w ten sposób za swą cnotę zebraliby jeno oszczerstwa i skargi.. O tak! źli i złośliwi ludzie tutejsi nieraz im się już tak wypłacali, na czem sława pobożnego Zakonu cierpiała bardzo — o którą bracia dbać muszą, i przeto kładą ten jeszcze warunek, abyście sami i księciu tej krainy i wszystkiemu srogiemu rycerstwu oświadczyli — jako i jest prawda — że nie bracia Krzyżowi, jeno zbóje waszą córkę porwali, i że od zbójów musieliście ją wykupować.

Poczem oboje skłonili się Jurandowi — i wyszli.

serca, ani o skąpstwo wobec ogółu. Przeciwnie jak na takich biedaków, jakiemi jesteśmy, ofiarność pupliczna jest u nas duża, rok rocznie sypią się darowizny lub zapisy na instytucye publiczne, stypendya kościoły, klasztory, czy wreszcie na cele naukowe wielkich instytucyi jak muzea i biblioteki.

Nie można zaprzeczyć, że jestto rys dodatni, świadczący, że „jeszcze nie zginęła" ale — popatrzmy na sprawę bliżej o ile z tych darów korzystają, lub korzystać mogą ci najmniejsi, ci najbardziej potrzebujący, ci pracownicy nieznani a mrówczo wytrwali, gdy im kalectwo, choroba i starość odbierze siły i możność dalszej pracy, a śmierć-matka, zapomina ich złożyć do trumny-kołyski.

Nie będę się rozwodził nad muzeami i bibliotekami, bo nasz lud nie korzysta z nich zupełnie, bo korzystać nie może, bo nie ma na to ani czasu, ani potrzebnych wiadomości. Dobrze jeszcze, jeżeli w czasie jakiejś wycieczki lub przy innej sposobności zwiedzi to muzeum, ale po za tem, to dla ludu bezpośrednio jest kapitał martwy, konieczny dla społeczeństwa, dajacy pośrednio olbrzymie procenta, ale — nie ludowi naszemu, nie chłopu.

A stypendya? — Śliczna to rzecz pomagać ubogiej a pilnej młodzieży, ale te stypendya dostają się pewnie ale nie tym, którzy ich potrzebują, tylko tym, którzy mają protekcye więc i z nich z powodu gospodarki galicyjsko-protekcyjnej, nasz lud nie ma pożytku.

Pozostałyby fundacye kościelne. Ani słowa! na Chwałę Bożą idący grosz, to rzecz święta, ale czy tylko w ten sposób podnosi się tę chwałę Bożą? Wszakże miłość bliźniego, nakazana tak silnie przez przykazania, podnosi ją również wysoko, a może nawet wyżej! Chrystus powiada: „Cokolwiek uczynicie jednemu z tych maluczkich, — mnie uczynicie", więc nam się godzi pamiętać o tym cierpiącym, a w nędzy i łachmanach utajonym Królu królów.

Od jednego gorąco lud miłującego księdza słyszałem rzecz wprost wstrząsającą. Zawezwano go do chorej, aby ją dysponował na śmierć. Było to na wsi, nie na zapadłej w górach odciętej od reszty świata wsi, ale na wsi leżącej w bliskości wielkiego miasta, a w sąsiedztwie sporego miasteczka. I oto znalazł ją kapłan, wyniszczoną, wychudłą, konającą, w ogrodzie w takim brudzie i nieczystości, że wprost roiła się cała od robactwa. Trudnoż żądać nawet od krewnych, ba! tem bardziej od obcych, by się taką osobą zajęli, tem więcej, że ci krewni niezawsze istnieją, więc też w każdej przynajmniej większej gminie powinno być przytulisko czy ochrona, gdzieby taki wiekiem lub chorobą złamany jej członek, któremu szpital już nawet niepomoże, mógł we względnej przynajmniej wygodzie skołatanego życia dokończyć.

Aleć gmina sama nie jest w stanie utrzymać takiego przytuliska, bo i tak podatki rozmaitego rodzaju cisną naszego chłopa, jeno dla ofiarności publicznej, jeno dla ludzi chcących po sobie zachować trwałą pamięć, podnieść chwałę Bożą, i obetrzeć łzy, — jestto przepiękne, a zupełnie odłogiem leżące pole, na którym cuda można działać, i nietylko dla ciała bliźnich, ale i dla ich duszy siła uczynić można.

Cóż kiedy u nas ponoć jest więcej kapłanów i lewitów z przypowieści Chrystuwej, niźli prawdziwych Samarytan. Choć kto wie? może ja się mylę i za czarno patrzę? Daj Boże! *Stach J.*

---

## Sprawy ludowe.

**Ułaskawienie dla poborowych i dezerterów.** Ponieważ rozporządzenia amnestyjne z powodu jubileuszu cesarza w roku 1907, odnoszące się do poborowych i dezerterów, bywają fałszywie tłomaczone, wydane zostały w sprawie tej następujące przepisy:

Ubiegający się o ułaskawienie, który poszukiwany jest z powodu uchylenia się od poboru popełnionego przed dniem 2 grudnia 1907 roku, otrzyma amnestyę co do śledztwa i kary, jeżeli obowiązującemu go jeszcze poborowi uczyni zadość, albo dodatkowo wypełni służbę wojskową i w tym celu najdalej do 1 grudnia b. r. zgłosi się osobiście w starostwie. To znaczy rekrut, który umknął przed poborem w czasie przed 2 grudnia 1907 r., musi stawić się do asenterunku i jeżeli jest zdolny do służby wojskowej, odbyć ją w szeregach.

Osoby powracające, które zostaną zaaresztowane przed wyjściem z trzeciej klasy wieku, podlegają zwyczajnemu obowiązkowi służby wojskowej; jeżeli zaś powrót nastąpi po wyjściu z trzeciej klasy wieku, to obowiązani są do służby aż do 31 grudnia tego roku, w którym kończą 33 rok życia. Jeżeli taka osoba ukończyła 33 rok życia i prosi o amnestyę, to odpada obowiązek stawienia się do poboru, ale osoby owe muszą osobiście zgłosić się w starostwie najdalej do 31 grudnia 1909 roku.

Wszystkie osoby, poszukiwane z powodu niestawienia się na rozkaz, powołujący do wojska, względnie z powodu pierwszej dezercyi, wobec takiego rozkazu mają prawo do zupełnej amnestyi, jeżeli występek pochodzi z czasu przed 1 grudnia 1907 roku i jeżeli osoby te stawią się osobiście w starostwie, albo u władzy wojskowej. Służbę prezencyjną i 8-tygodniowe wykształcenie wojskowe mają dodatkowo odbyć w ramach całego czasu służbowego. — A więc ten, kto na przykład w roku 1900 został wzięty do wojska, ma najdalej do 1 grudnia b. r. stawić się

---

On zaś siedział dalej bez ruchu, jakby ujęty snem lub martwy.

Ale po chwili drzwi uchyliły się, i ukazał się w nich Zbyszko, a za nim ksiądz Kaleb.

— Cóż wysłańcy? czego chcą? — zapytał młody rycerz, zbliżając się do Juranda.

Jurand drgnął, ale zrazu nie odrzekł nic, począł tylko mrugać mocno, jak człowiek zbudzony z twardego snu.

— Panie, czyście nie chorzy? — ozwał się ksiądz Kaleb, który, znając lepiej Juranda, spostrzegł, iż dzieje się z nim coś dziwnego.

— Nie — odrzekł Jurand.

— A Danuśka? — dopytywał dalej Zbyszko: — gdzie jest i co wam rzekli? Z czem przyjechali?

— Z wy-ku-pem — odpowiedział zwolna Jurand.

— Z wykupem za Bergowa?

— Za Bergowa...

— Jakto za Bergowa? co wam jest?

— Nic...

Lecz w głosie jego było coś tak niezwykłego i jakby zniedołężniałego, że tamtych obu chwyciła nagła trwoga, zwłaszcza, że przytem Jurand mówił o wykupie, nie o zamianie Bergowa za Danusię.

— Na miły Bóg! — zawołał Zbyszko: — gdzie Danuśka?

— Nie-masz jej u Krzy-ża-ków — nie! — odpowiedział sennym głosem Jurand.

I nagle zwalił się jak martwy z ławy na podłogę.

VI.

Zbyszko wstał nazajutrz świtaniem, albowiem wczoraj zląkł się istotnie, czy nie idzie na Juranda jakowaś choroba, i chciał teraz dowiedzieć się, jak starszy rycerz spędził noc.

Przed drzwiami Jurandowej izby natknął się na Tolimę, który z niej właśnie wychodził.

— A jakoże pan? zdrowi? — zapytał.

Ów zaś skłonił się, a następnie otoczył ucho dłonią i rzekł:

— Wasza Miłość co każą?

— Pytam: jak się ma pan? — powtórzył głośniej Zbyszko.

— Pan pojechał.

— Dokąd?

— Nie wiem. We zbroi...

Rozedniało się już zupełnie; inaczej trudno byłoby Jurandowi przejechać leśną drożyną, idącą nieco w górę i tak ciasną, że miejscami olbrzymi jego bojowy koń zaledwie mógł się przecisnąć wśród pni. Lecz borek skończył się w krótce, i po upływie kilku pacierzy, znaleźli się na szczycie białego pagórka, którego środkiem biegł wyjeżdżony gościniec.

— To i droga — rzekł chłop; — trafície teraz, panie, sami.

— Trafię — odrzekł Jurand. — Wracaj człeku, do domu.

I sięgnąwszy ręką do skórzanej torby, przymocowanej na przedzie siodła, wydobył z niej srebrny pieniądz i podał go przewodnikowi. Chłop, przyzwyczajony więcej do razów niz do datków z rąk miejscowych krzyżackich rycerzy, oczom prawie nie chciał wierzyć, i porwawszy pieniądz, przypadł głową do strzemienia Juranda i objął je rękoma.

— O Jezusie, Maryo! — zawołał: — Bóg zapłać waszej wielmożności.

— Ostawaj z Bogiem.

— Niech was Boska moc prowadzi. Szczytno przed wami.

(C. d. n.).

u wymienionych władz i służbę wojskową odbyć w tym wypadku do 31 grudnia 1912 r. Jeżeli taki dezerter został asenterowany w roku 1896, albo wcześniej, w takim razie po uzyskaniu amnestyi zostaje uwolniony z wojska.

Dezerterzy ze służby czynnej nie mają prawa do obowiązkowej amnestyi. W tym razie może nastąpić ułaskawienie tylko w godnych uwzględnienia wypadkach i przy pierwszej dezercyi.

### Polepszenie zarobków w Ameryce

Zastój, który w ciągu zeszłego roku panował w przemyśle fabrycznym i wogóle we wszystkich gałęziach przedsiębiorstw amerykańskich, a który dziesiątki tysięcy robotników wyrzucił na bruk, pozbawił pracy i skazał na nędzę, ustąpił niemal całkowicie.

Już w początkach lutego br. zaczęły się stosunki poprawiać, a obecnie wróciły mniej więcej do tego stanu, w jakim były przed rokiem. Fabryki, które dłuższy czas były zamknięte, otwarto na nowo. Inne, które mimo ekonomicznego kryzysu, były jeszcze w ruchu, podwoiły obecnie liczbę robotników. Nadto powstają ciągle nowe przedsiębiorstwa i zakłady przemysłowe.

Jednym z ważnych czynników, które wpłynęły na poprawę stosunków przemysłowych w Ameryce, a tem samem na poprawę stosunków zarobkowych, jest rewizja taryfy cłowej. Senat Stanów Zjednoczonych zgodził się wreszcie na nową taryfę cłową, która zabezpieczy przemysłowców i fabrykantów amerykańskich przed zalewem ze strony fabryk europejskich, które taniej opłacając swoich robotników taniej mogą mimo kosztów przewozu, sprzedawać swoje wyroby nawet na targach amerykańskich.

Przedsiębiorczy duch amerykański natychmiast po uchwale senatu zabrał się do pracy nad postawieniem stosunków napowrót na pierwotnej wyżynie. Kilka przykładów posłuży dowodnie do wykazania zmiany na lepsze.

Zakłady hutnicze i fabryki żelaza w Pittsburgu, które jeszcze w styczniu br. zatrudniały zaledwie 35 proc. z ogólnej liczby robotników, pracujących w czasach poprzedniego rozkwitu, zatrudniają ich obecnie 85 proc.

Olbrzymie kompanie fabryczne „Jones", „Laughlin" i „Carnegie", w których w styczniu br. znajdowało pracę zaledwie 10 tysięcy robotników, mają ich obecnie ponad 30 tysięcy robotników. Wskutek wzrastającego zapotrzebowania i mnożących się zamówień przystąpiło 37 wielkich fabryk do rozszerzenia swych zakładów kosztem 4 milionów funtów szterlingów.

Rzecz jasna, że w miarę, jak wzrastają fabryki i zapotrzebowanie na rynkach handlowych, wzrasta także zapotrzebowanie sił roboczych.

W tym też już roku dużo robotników z Europy i innych części świata zdąża do Ameryki.

Dowodem stanowczego polepszenia się stosunków handlowych i przemysłowych w Stanach Zjednoczonych — jest podwyższenie cen robotnikom. Giełda robotnicza w Chicago stwierdziła, że w czasie przesilenia spadły te ceny o 10 do 15 proc., podczas gdy obecnie wróciły one znowu do pierwotnej normy z przed przesilenia, a w niektórych gałęziach przemysłu nawet znacznie się podniosły.

Dla handlu i przemysłu amerykańskiego nastał nowy rozkwit. Równocześnie z tym rozkwitem nastał także większy ruch emigracyjny do Ameryki. I chłopi galicyjscy, którzy dotychczas wstrzymywali się od wyjazdu do Ameryki, teraz liczniej wyjeżdżają do tej bogatej ziemi zamorskiej.

## Krzywdy i nadużycia.

**Fatalne drogi.** Zachodnia część powiatu krakowskiego była cały szereg lat przez dawną Radę powiatową pod wielu względami, a zwłaszcza co do dróg, upośledzona i zupełnie zaniedbana. Członkowie Wydziału byli przez długi czas tylko ze wschodniej części powiatu i o zachodnią część wcale się nie troszczyli. Drogi w niektórych gminach, a jest ich spora paczka, są tak fatalne i tyloma dołami i wybojami przyozdobione, że istotnie sztuka jest, taką niby drogą jechać, by sobie karku a koniom nóg nie połamać.

Otweźmy n. p. drogę przez Kamień. Same wyboje i doły i chyba na drwiny nazywa się to drogą! Źle chodzić a gorzej jeszcze jeździć, gdy posucha, ale gdy słota — formalnie rozpacz bierze. A jest to droga powiatowa! Gdyby tak p. inżynier powiatowy raczył się pofatygować do Kamienia, to by się za głowę chwycił i zawstydziłby się, że takie drogi w jego powiecie istnieją, — a droga to powiatowa! Dopóki ta droga była gminną, jeszcze jakoś do drogi była podobną, ale jak ją podniesiono do godności drogi powiatowej — zdechł pies!

Może obecnie nowa Rada i nowy Wydział zabierze się szczerze do naprawy dawniejszych zaniedbań, czego lud z niecierpliwością wyczekuje, a co powinno w najkrótszym czasie nastąpić! Takich zaś dróg, co nie wołają ale krzyczą o swą naprawę w zachodniej części pow. krakowskiego jest spora paczka.

Chłop F. nieradca.

## „Mea culpa".

„Mówię bom smutny i sam pełen winy". *(Słowacki).*

Gdzieś nad polami nad plonnemi szła sobie słota — nic-dobrego i od chmur ku ziemi napiąwszy srebrne, długie struny deszczowe jęła na nich łkać okrutnie smutną pieśń rozpaczy zmarnowanych wysiłków i trudów. I spadała ta rozpaczna, przesmutna pieśń na pierś łanów z złotych pancerzach zbórz, gniotła przemożną mocą zielone bisiory łąk-dziewcząt, po których pługi nie chodzą, spadała na ciemną zieleń ziemniaczanych, starannie kowanych kolczug i choć niby ni pancerzom, ni szatom, ni kolczugom nie szkodziła, to serce podgryzała, zatruwała jadem, zgniliznę siała, — jako zawsze rozpacz jędza sieje.

A zaś na wzgórku na zielonym, pod wielkim parasolem rosochatego dębu, niby dostrojona do tej żałoby pól, stała cicha, smukła, czarna postać ks. Józefa, wikarego w Jabłonnym, któremu i konsystorz i zdrowie dziwnie niedopisywało. Konsystorz, mimo jego serdecznej a bez miary sumiennej pracy, nie mógł mu znaleźć probostwa, a zdrowie nadwątlone śpiewaniem w zimnym kościele, spowiedziami godzinnemi w konfesyonale i jazdami „do chorego" nie dopisywało jeszcze bardziej. Ot zostawiło go na pastwę choroby, co mu kasslem spazmatycznym podrzucała piersi, a czasem plwocinę różowo lub krwawo barwiła, wycałowując mu wzamian na wychudłych licach gorączkowe róże rumieńców.

Hej! dziesięć lat już minęło od czasu gdy wyświęcony na kapłana i piastuna Chrystusowego ciała przy ołtarzu, tułał się po różnych parafiach, wszędzie żegnany łzami, a oczekiwany z niecierpliwością, a jeszcze nigdy nie pamiętał radosnego żniwa, weselnej sumy pól, jeno wiecznie jakąś żałobną mszę, jakby nad trupem pracy i potu ludzkiego.

Dziesięć lat! — to szmat czasu!

Księdzu Józefowi przez ten czas pierś zapadła głębiej, włosy siwieć poczęły obficie, a całe ciało uczyniło się misterne i prześroczyste, jakby jeno czekało chwili wyzwolenia dla umęczonej w nim duszy.

Dziesięć lat! Miły Boże! przez taki czas zapomina się o zdradzie kochanki, o przeniewierstwie narzeczonej, wekslu podpisanym i zapłaconym za przyjaciela, o pogrzebie ojca i śmierci matki nawet,— a on — ten dziwny człowiek pamiętał ciągle o co roku powtarzającej się nędzy ludzkiej, o wiecznych klęskach posuchy, słoty, powodzi a potem głodu, choroby i nędzy.

Więc i dziś zjadłszy po mszy skromne jak zawsze śniadanie, zwabiony cudnym niby dniem, wyszedł w pola, by też na dolę ludzką popatrzeć i — deszcz go chwycił, deszcz który od tygodni codziennie nawiedzał nieszczęsne pola, przed którym się pod sędziwego dęba-filozofa schronił.

Zaś patrząc teraz na te pola zalane falą dżdżu, który wczoraj i przedwczoraj i przedprzedwczoraj i onegdaj i tydzień i dwa tygodnie temu padał,— szeptał spieczonemi gorączką ustami, na pół nieświadomie:

„Pod Twoją obronę uciekamy się Święta Boża Rodzicielko"....

A nad nim tymczasem szła harfiana pieśń deszczowych smutków i klęski, — jakby ta „Orędowniczka nasza" zapomniała o polskich zagonach.

W duszy księdza Józefa jął się budzić niepokój. Lat dziesięć powtarzał wszystkim cierpiącym i płaczącym, a i sobie samemu Jobowe słowa:

„Bóg dał, — Bóg wziął!"

— a dziś — niepokój duszny przyszedł na niego, niepokój srogi i luty i w biednej, chorej, a nad miarę umęczonej głowie zrodziła się bluźniercza myśl:

— Czyż Bóg niesłyszy codziennego błagania: „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj" — a ta „Orędowniczka" czy nie zatkała uszu na jęk swych poddanych, swych dzieci, swych wyznawców.

— A jednak to „Królowa korony Polskiej", — myślał biedny szarpany zwątpieniami księżyk, — sza opuści królestwo i poddanych swoich?

Pieśń zaś deszczowa, pieśń zmarnowanych wysiłków i trudów, łkała nad nim, a on w tym płaczu i jęku słyszał jakieś szyderstwo i urągowisko dla własnego i ludzkiego bolu.

I niebo było szare i zaciągnięte, jeno gdzieś jeszcze na południowym wschodzie świecił mały skrawek błękitu, niby wyspa, którą lada chwila zalać miał szary,

ciężki zator, potopem się toczących po niebie chmur.

On zaś wzniósłszy ku niemu oczy, przysłonięte wilgotną oponą łez — modlił się.

I całą swoją dobrą, prostą, a kochającą i głęboko czującą duszę włożył w tę modlitwę, aż się w niej zapamiętał, i zapominając, że nie wolno stworzeniu pytać o przemądrą wolę Bożą, jął pytać natarczywie, a z wielkim krzykiem duszy i łzami:

— Przecześ Pani zapomniała o nas?!

— Otośmy rozdarci na trzy krwawiące szmaty, i zewsząd uciska nas wróg!

— Otośmy umiłowali tę ziemię-karmicielkę, bardziej niż żywot własny, — przecsże ją niepłodnością smagasz? Aza nie z ziemi jest człowiek i wszystkie sprawy jego?

Otośmy w Tobie położyli ufność naszą i Królową królów naszych uczyniliśmy Cię, — przecsże nie wysłuchasz dziatek swoich? Przecz nie niesiesz orędzia przemożnego do Syna, co na krzyżu był przybit?

— Czyżby się wyczerpała dobroć Boża? — alboli zubożało miłosierdzie Twoje?

— O Pani! Pani! Różo duchowna! Arko przymierza! Królowa nasza! Kędyżeś jest? — Jakoż Cię błagać?!

A wówczas przez lament deszczowy, przez jęk rozpaczny konających plonów przedarł się, jakoby śpiew anioła, jakoby szelest rosnących traw, jakoby modlitwa kłosów:

— Otoście rozdarci — przez winy ojców waszych, iżeście nie umieli szanować maluczkich a Jezusowych! Tedy was wrogi uczą, iżeście jednej macierzy syny, a po stu latach nie chcecie tego pojąć gryząc się wzajemnie!

— Otoście umiłowali ziemię-karmicielkę, a rzucacie ją z lekkim sercem, i jeno wam o jej płodność chodzi, a nie o jej ból i mękę.

— Otoście uczynili Maryę-Dziewicę, Królową swoją, a nie wierzycie Jej, a zaprawdę cierniową daliście Jej koronę! i morze orędownictwa włożyli na bolesne barki! Czemuż szemracie ludzie małej wiary?

— Nie porzuciliście zaś stroju i obyczaju ojców waszych, biorąc od wroga co jest najgorsze, w zamian za kwiaty swych serc?

— Nie zapomnieliście miru dusznego który ongiś unosił się nad wami, gdyście miodem pszczelnym i sokiem jabłek waszych sadów radośni, pod kmieciem kniaziem i jego potomkami żyli?

— Nie schodzili wtedy anieli do was, jak do braci swojej? — a dziś jeno z szatanem braterstwo trzymacie w zapamiętałości swej.

— Tedy poprawcie się, — a będzie wam odpuszczono! — Tedy kajajcie się, a będzie wam darowano! Tedy ufajcie — a nie zawiedziecie się!

— Aliści pokąd grzeszyć będziecie kara nad wami wisieć będzie iżbyście poznali prawicę Tego, który was do nieśmiertelności prowadzi.

— To mi zaś rzec kazała Marya Królowa dziewicza i tego słuchajcie, a ty idź i daj wyraz prawdzie!

Ksiądz Józef już klęczał.

Suchą, drobną ręką bił się w zapadłą pierś i przez łzy szeptał:

— „Moja wina! moja wina! moja bardzo wielka wina!" — — —

A nad nim i nad światem, na srebrnych deszczowych strunach, grała słota rozpaczną, bezmiernych smutków pełną pieśń zmarnowanych wysiłków i trudów.

*Stach Jendl.*

# Ostatnie wiadomości ze świata.

**Wiedeń.** Prezydyum Koła polskiego d. 20 lipca odbyło naradę, na której uchwaliło konieczność pilnowania spraw krajowych podczas feryj parlamentarnych, zwłaszcza przy układaniu budżetu na rok 1910. Omawiano także ogólną sytuacyę polityczną.

Dla przyszłej sesyi Rady państwa będzie miał bardzo ważne znaczenie przebieg obrad Sejmów i delegacyj, które poprzedzą ponowne zwołanie Rady państwa.

**Krwawe zamieszki w Persyi.** Po kilkudniowych walkach z wojskami szacha, rewolucya odniosła świetne zwycięstwo. Obecnie rewolucyoniści są zupełnymi panami Teheranu, stolicy państwa.

**Detronizacya szacha.** Szach schronił się do ambasady rosyjskiej i tu go zawiadomiono o jego detronizacyi i o wstąpieniu na tron syna jego 14 lat liczącego, Achmeda Mirzy.

**Zniesienie tytułu szacha.** Tytuł szacha został zniesiony, a natomiast wprowadzono tytuł „sułtan". Młody sułtan czuje się bardzo nieszczęśliwym; ciągle płacze i woła matki. Zdetronizowany szach żałuje obecnie swego kroku. Miał się on wyrazić, że krok ten odwoła; ale nikt tego poważnie nie bierze.

**Wielka radość** panuje wśród ludności perskiej z powodu zwycięstwa rewolucyi i usunięcia znienawidzonego szacha, Mohameda Alego wroga własnej ojczyzny.

**Francya.** Z Francyi nadeszły wiadomości o nadzwyczajnych odkryciach lekarza Karrela, a mianowicie o eksperymentach transplantacyi poszczególnych organów zdrowych zwierząt na ludzi, oraz o zastąpieniu chorych organów ludzkich przez zdrowe organa zwierzęce.

Dr. Karrel podaje, że między innemi udało się mu przeszczepić nietylko arterye, ale także całe części ciała, zwłaszcza nerki ze zdrowych organizmów zwierzęcych na organizmy ludzi.

Dr. Karrel wypowiada twierdzenie, że nie jest już więcej utopią myśl, iż chore serce ludzkie zastąpić będzie można zdrowem sercem zwierzęcem.

**Grecya.** W piątek d. 16 lipca w nocy o g. 2-giej nastąpiło silne trzęsienie ziemi w pobliżu Olimpii. Wiele miejscowości leży w gruzach. W Havari wszystkie domy runęły. Wydobyto tam dotąd z pod gruzów 20 zabitych i przeszło 100 rannych.

Wskutek trzęsienia ziemi w miejscowości Havari 400 domów zniszczonych, 30 osób zginęło.

Także w innych miejscowościach wiele ludzi utraciło życie. Trzęsienie ziemi odczuto również w Patras, Tripolis i Pirgos.

**Cholera w Petersburgu** przybiera zatrważające rozmiary. W ciągu onegdańszego dnia zachorowało 200 osób, z pośród nich wiele zachorowało na ulicy. Karetki ratunkowe przewiozły je do szpitali cholerycznych. W zamęcie tym wydarzył się następujący wypadek: Przez pomyłkę przewieziono mianowicie do szpitali cholerycznych sześć osób znalezionych na ulicy w stanie nietrzeźwym. Po sprawdzeniu pomyłki co do objawów choroby, wypuszczono je natychmiast do domów; jednak po kilku godzinach musiano je znów sprowadzić do szpitala cholerychnego, gdyż, jak się okazało, podczas swej krótkiej tam bytności zdołały rzeczywiście nabawić się cholery.

Z Petersburga telegrafują: W ciągu jednej doby zachorowało na cholerę 120 osób, a zmarło 43. W szpitalach znajduje się 843 chorych na cholerę.

**Serbia znów się zbroi.** Serbskie ministerstwo wojny wezwało fabryki broni i amunicyi w Niemczech, Austryi, Francyi i Belgii, do przedłożenia ofert do pierwszego września, ponieważ Serbia ma zamiar poczynić znaczne zamówienia wojskowe.

**Wrzenie w Serbii.** Z Belgradu donoszą, że w całym kraju wrze agitacya przeciw dynastyi Karageorgewiczów, mająca na celu zmianę dynastyi.

**Ameryka.** W Pittsburgu przed paru dniami podczas strajku robotników przyszło do niepokojów,. przyczem 250 osób odniosło rany, a 6 zostało zabitych. Starcia między strajkującymi robotnikami a policyą trwały długo.

**Orkan w Nowym Jorku.** Jak donoszą z Nowego Jorku, podczas onegdańszego orkanu zatonąć miało wiele jachtów i szalup, przyczem zginęło kilkadziesiąt ludzi. Orkan zawalił werandę jednego domu, w której schroniło się przed ulewą kilkaset osób i przeszło 90 osób odniosło cięższe lub lżejsze rany.

**Afryka.** W Melili w Maroku stoczono onegdaj gwałtowną walkę. Według nadeszłej depeszy w onegdajszej bitwie padło 15 zabitych u 22 rannych.

# Chłopska śpiewka.

„Wolno tupnąć nam w tę ziemię,
Bo ta ziemia polska nasza,
Tu się rodzi dzielne plemię,
Tu się rodzi chleb i kasza.
Hej, wesoło w górę czoło,
Zamaszyście śmiało!
I poważnym i odważnym
Chłopu być przystało.
W nas bije krew zdrowa, w nas moralność święta,
Jak lwy chłopcy nasze, jak łanie dziewczęta.
Silne mamy dłonie, twarde mamy pięści:
A kto dobrze bije, temu Pan Bóg szczęści.
Kiedy ja trzeźwo pracuję
Na własnym zagonie,
To ja się powniejszym czuję.
Niźli król na tronie.
Nikt mnie nie skasuje, chyba Ten na niebie,
Co mi daje słonko i deszczyk w potrzebie,
Tylko Jego słońce każe mi wstać z rana,
Oprócz Niego nieznam ja innego pana.
Ale wszystkie stany
Żyją z mojej pracy
I księża i pany,
Żydzi i żebracy.
Wielki był Kościuszko, bo trzymał z chłopami,
Lecz potem szlachcice pogardzili nami,
Zamiast bić Moskali, to pisać zaczęli
Pisali, pisali, aż ich djabli wzięli.
Dziś nas kuszą, to my wiemy,
Bo na stronę którą
My się chłopi obrócimy
To ta strona górą.

Ale już czas wielki, byśmy i my sami
Byli naszej Polski obywatelami
Tylko nam wieśniacy do tego potrzeba
Oświaty! oświaty!—jak pogody z nieba!
Dalej bracia starzy, młodzi,
Do nauki dalej,
Bo słońce wolności wschodzi
Za długośmy spali.
Jeszcze będzie górą nasza święta sprawa,
Gdy się zbudzi wojsko króla Bolesława,
Jeszcze ramię nasze poznają psie syny,
Kiedy się ruszymy z góry Maruszyny.
Ten może się z wrogiem kłócić
I zwyciężyć potem,
Który umie rąbać i młócić,
Kosić i bić młotem.
Próżno ludożerce stroją kły, pazury,
Jeszcze my żyjemy, Górale, Mazury!
Za krew naszych braci, niechaj Bóg zapłaci
A może ta i my, kiedy dopłacimy. —
Tylko nie trza siły skąpić,
To muszą ustąpić,
Chociażby ich było kopa
Na jednego chłopa“.

*Ant. Stopa*

# KRONIKA.

**Wszystkim prenumeratorom** wysyła się „Obronę ludu“ jak najregularnej. Kto więc gazety regularnie nieotrzymuje, to albo z winy miejscowej poczty lub z winy listonosza. W razie nieotrzymania gazety prosimy prenumeratorów natychmiast przysłać reklamacyą do Administracyi „Obrony ludu“.

**Równouprawnienie nieślubnych dzieci.** Położenie dzieci nieślubnych jest dotychczas pożałowania godne. Pod względem prawnym stoją niżej dzieci ślubnych, pod względem majątkowym dzieje się im wielka krzywda, a ile ojciec jest zamożny.

Projekt ustawy, złożony parlamentowi Norwegii, jest wielkim krokim naprzód. Dotychczasowa ustawa przewiduje, że matka może stanowczo oznaczyć, kto jest ojcem dziecka i ten jest obowiązanym utrzymywać dziecko do szesnastego roku życia. Nieślubne dziecko nosi nazwisko ojca i dziedziczy po nim na równi z dziećmi ślubnemi. Podany przez matkę jako ojciec dziecka, może tylko w czternastu dniach po narodzeniu dziecka podnieść zarzuty. Jeżeli tego terminu nie dotrzyma, jest obowiązany dziecko utrzymywać. Przed narodzeniem dziecka musi podany za ojca utrzymywać matkę przez trzy miesiące, a po urodzeniu przez sześć tygodni. Jeżeli jednak matka karmi dziecko sama, to należy się jej utrzymanie przez dziewięć miesięcy, które może zaraz odebrać z kasy gminnej. Kasa ściąga tę kwotę później od ojca.

Prezes ministrów i minister spraw wewnętrznych zajęli nieprzychylne stanowisko wobec projektowanej ustawy spadkowej. Ale w parlamencie projekt będzie miał większość, bo jest on żądaniem wszystkich stowarzyszeń kobiecych, które w Norwegii mają wielkie wpływy.

Będzie to najlepszy hamulec na uwodzicieli różnego gatunku. Oj u nas by się też to taka ustawa przydała! Czy wcześniej czy później to nastąpić musi, bo dlaczego ma dziecko być karane za winę ojca?

**Dla odziedziczenia gruntu.** Niedaleko granicy w Strzeżowie pod Miechowem zabity został włościanin Łojan, właściciel 20 morgowej osady. Morderstwa dokonał syn, zięć i córka Łojana w celu szybszego odziedziczenia spadku i niedopuszczenia do zawarcia związku małżeńskiego przez owdowiałego ojca. Dzieci zamordowały ojca kijami i po dokonaniu zbrodni zdjęły zeń nowe ubranie, ubrały go natomiast w łachmany i wywiozły w pole w żyto o 2 wiorsty od domu. W dwa tygodnie po dokonaniu zbrodni strażnik ziemski przypadkowo odkrył zwłoki w zbożu. Zarządzono śledztwo i rewizyę, które stwierdziły w zupełności winę wyrodnych dzieci. Morderców aresztowano.

**Śmierć po przysiędze.** W Łowiczu zdarzył się przed kilku dniami niezwykły wypadek. W Sądzie pokoju podczas rozprawy o czynną zniewagę, powołano jako świadka Maryę Stankowską. Ta po złożeniu przysięgi zaczęła składać zeznania, gdy nagle padła martwa na ziemię. Wypadek ten wywołał wielkie wrażenie.

**Hrabia bandytą.** Niejaki hr. Festetier został na granicy belgijskiej uwięziony. Należał on do bandy, która uprawiała kradzieże i oszustwa. Policya śledzi jeszcze za dwoma towarzyszami hr. Festetiera, pochodzącymi z Austryi, a nazywającymi się Klimm i Kardos.

**Co też już ludzie nie wyrabiają.** Przełożony mahometańskiej gminy wyznaniowej pewnej bośniackiej wioski, wdowiec, ojciec dwojga dzieci, zakochał się w niemłodej już Turczynce, również wdowie. Ta jednak nie chciała zgodzić się na małżeństwo z nim, oświadczając zakochanemu Adze, że poślubi tylko mężczyznę bezdzietnego.

Zrozpaczony nosił się już z myślą odebrania sobie życia, gdy kobieta doradziła mu, by pozbył się swych synów, zabijając ich. Rzeczywiście też Turek bez namysłu przyjął propozycyę; olbrzymim nożem zarżnął starszego, dwunastoletniego syna, gdy jednak skierował ostrze przeciw drugiemu, pięcioletniemu, chłopczyna wyrwał się i uciekł, szukając schronienia w pobliskim posterunku żandarmskim. Patrol udał się natychmiast na miejsce zbrodni i aresztował dzieciobójcę w chwili, gdy grzebał zwłoki zamordowanego. następnie zaś aresztowano zwyrodniałą Turczynkę.

Wydewca i Red. odpowiedzialny: Ks. Andrzej Szponder. Drukiem W. Poturalskiego w Podgórzu.